

Henryk Golimowski: bohater i wychowawca

admin · 22 lutego, 2019



Z Henrykiem Golimowskim spotkaliśmy się w 2015 roku. Wtedy udzielił jednego z ostatnich wywiadów. Zmarł dwa lata później.

Tekst: Rafał Sahaj

Mimo 90 lat wciąż doskonale pamięta wiele historii oraz nazwisk. Bez trudu potrafi przytoczyć postacie na fotografiach, które przez lata kolekcjonował w swoich zbiorach. Przez 25 lat był prezesem okręgowego związku tenisa.

– To był zupełnie inny sport, niż jest obecnie – mówi Henryk Golimowski. – Organizacja tenisa była inna. Kluby znajdowały się przy dużych zakładach pracy. Na przykład Stal (w miejscu obecnej Warty) to był klub przy fabryce Cegielskiego. Dzisiaj większość klubów jest w prywatnych rękach. Obecnie moi wychowankowie mają korty tenisowe. Cieszę się bardzo, że tenis się rozwija i w każdym ośrodku miejskim są obiekty sportowe – podkreśla Henryk Golimowski.

YONEX



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

Kiedyś, żeby przyciągnąć ludzi do tenisa, ogłaszano w prasie nabór młodych zawodników. – Nazywało się to „pierwszy krok” – dodaje Golimowski. To właśnie do niego na trening przyprowadził Wojtka Fibaka ojciec. – U mnie zaczynał swoją karierę – mówi Golimowski.

W związku tenisowym był szefem odpowiedzialnym za przypisywanie członkostwa zawodnikom. Wyjaśnia: – Przykładowo: Skonecki przechodził z Łodzi do Warszawy, to musiał zmienić kartę zawodnika. Tak samo Piątek ze Stali czy Kwiatowski z Radomia – jak chcieli zmienić barwy klubowe, to musieli wystąpić w odpowiednim okresie z prośbą o zmianę klubu. W takim przypadku stawiałem sprawę na zarządzie i przeważnie zarząd nie robił zawodnikom problemów. Załatwiałem, jako członek zarządu, wszystkie przeniesienia czołowce polskich tenisistów. Znałem wszystkich w Warszawie, Krakowie, Łodzi, na Śląsku... – mówi Henryk Golimowski.

Grałem z najlepszymi

Swoją bogatą przygodę z tenisem zaczynał w miejscu, gdzie obecnie stoi... klasztor. – Jak miałem kilka lat, to w miejscu dzisiejszego klasztoru dominikanów na rogu obecnej ulicy Libelta z Kościuszki był plac i tam zawsze graliśmy w piłkę, tenisa. Któregoś dnia przychodzimy na plac, a tam robotnicy kopią, aby moje pierwsze boisko przerobić na klasztor –śmieje się Golimowski.

Zanim zajął się trenerką, był zawodnikiem. – Jako senior doszedłem z Fraszewskim do półfinału debla w Łodzi.

Po tamtej stronie grali Tomaszewski z Kramerem. I pewnym momencie Fraszewski mówi:

– Nie możemy z nimi wygrać, bo to jego koledzy klubowi (śmiej).

– Byłem w czołówce tenisa, ale najlepszy był Piątek. Jak mnie dopadł na turnieju w Katowicach, to złał 6:0, 6:0.

Ale miałem przyjemność rywalizować z czołwką polskich graczy – przyznaje 90-latek.



Po neony do Paryża

Tenis to nie całe życie pana Henryka. – Byłem kierownikiem pracowni przedsiębiorstwa projektów przy urzędzie wojewódzkim. Pracowałem tam pięć lat i stamtąd wysłali mnie do Paryża, żeby zobaczyć, jak wyglądają neony w Paryżu. Ledwo żeśmy stamtąd wyjechali, bo w tym okresie była u nich jakaś rewolta. Nie jeździła kolej, utknęliśmy w Paryżu, a wróciliśmy dopiero pierwszym pociągiem, który uruchomili do Berlina. Tam mieliśmy przesiadkę do Poznania. Po powrocie byłem zastępcą dyrektora. Bo wie pan, dyrektor zawsze był z partii... Widziałem te neony paryskie i miałem zadanie stworzyć takie same w Poznaniu. Praktycznie wszystkie, które powstały w naszym mieście, przechodziły przez naszą pracownię. 25 lat temu zaczęli je likwidować, ale do dziś

zostało ich kilka. Na przykład napis akumulatory nad Jowitą to nasza robota. Byliśmy ogromną firmą, miałem pod sobą trzystu pracowników. A potem miałem zakład reklamy, stolarnię – robiliśmy meble do sklepów, następnie zakład mechaniczny – wspomina.

Kulisy akcji Bollwerk

Akcja Bollwerk była największym i najbardziej spektakularnym atakiem polskiego państwa podziemnego w Wielkopolsce w czasie II wojny światowej. Powiodła się m.in. dzięki udziałowi Henryka Golimowskiego.

– Jestem kombatantem wojennym, miałem swój udział w spaleniu niemieckich magazynów nad Wartą przy Chwaliszewie. Pracowałem w pewnej firmie i kładłem instalacje elektryczne. Byłem młodym chłopakiem i kierownik mnie przerzucał z roboty na robotę. W porcie nad Wartą pracowało wielu Polaków, których zadaniem było szybkie rozładowanie ładunków, które trafiały do nadrzecznych magazynów. Potrzebowali tam montera od elektryki i tam trafiłem – wspomina.

– Obsługiwaliśmy wszystkie sklepy w śródmieściu, jeśli chodzi o obsługę elektryczną. Jedna firma, nazywała się „Patyk”, na ulicy 27 Grudnia chciała w oknie wystawowym zegar, który włączał światło od 6 do 21. Taki zegar nakręcało się specjalnym kluczem. Pewnego razu przyszli do mnie dwaj mężczyźni, jak się później okazało, podoficerowie Wojska Polskiego, którzy poprosili mnie o pomoc w skonstruowaniu takiego urządzenia pod spreparowany piecyk elektryczny. Wszystko polegało na tym, aby wszystko włączyło się w nocy, kiedy nikt nie pracował. Nikomu tego nie powiedziałem, bo rodzina tak by się zmartwiła, że pewnie by mi nie pozwolili iść na akcję. Jedyna osoba, która o tym wiedziała, to mój pomocnik Stankiewicz. Jak się dowiedział, co ma się wydarzyć, to matka go nie puściła na następny dzień do pracy. Załatwiła mu zwolnienie z pracy – opowiada.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Do akcji, która trwała nie dłużej niż 5 minut doszło 20 lutego 1942 roku. Około godz. 13.30 Henryk Golimowski i Henryk Zielazek wykonali przełączenie instalacji elektrycznej w jednym z magazynów, po czym włączyli do niej przygotowany piecyk elektryczny. Piecyk został wcześniej odpowiednio spreparowany, tak aby w określonym momencie spowodować zapłon zgromadzonych przy nim materiałów łatwopalnych.

– Miałem w domu stary polski zegar sterujący na sprężynę, połączyłem go tak, że zegar włączał piecyk na ustawioną na tarczy godzinę – opowiada Golimowski.

Pożar wybuchł w nocy z 20 na 21 lutego 1942 roku, w piątek. – Na następny dzień przyszedliśmy do pracy i jak zwykle udaliśmy się po klucze do magazynu, gdzie mieliśmy pracę do wykonania. Wtedy dozorca powiedział, że najpierw zostaniemy przesłuchani przez gestapo. Długo nas przesłuchiowano. Niemcy zastanawiali się, jak mogło do tego dojść. uznali, że musiał to zrobić ktoś z wewnątrz. Pół roku później rozpoczęli aresztowania. Mnie i Witka Zielazka, który mi pomagał, na szczęście nie aresztowali – kończy Henryk Golimowski.

W porcie spłonęło kilka ton żywności, przeznaczonych dla żołnierzy niemieckich, ponad 5 tysięcy kompletów ogumienia dla pojazdów bojowych, a także zaopatrzenie dla wojska, niezbędne na froncie wschodnim w czasie rosyjskiej zimy: narty, buty i ciepła odzież. Straty oszacowano na 1,5 mln ówczesnych marek.

Niemcy za akcję Bollwerk skazali kilkunastu Polaków na kary śmierci. Dzięki ich niezłomnej postawie w trakcie śledztwa, Henryk Golimowski uszedł z życiem i dzięki temu kilka pokoleń tenisistów mogło po wojnie rozwijać swoje talenty pod okiem tego wspaniałego trenera i wychowawcy.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/henryk-golimowsk-bohater-i-wychowawca/>